

LAMBERT

TEN DZIEŃ NADEJDZIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ PARTII NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Zwyczajny wymiar heroizmu



SOC-REALIA

Zaczęło się. Nie, nie, Kochani jeszcze nie. To. Po prostu rozpoczął się kolejny rok szkolny. Przez okno mojego domu widzę jak ciągniecie pojedynczo i grupkami w stronę przystanku autobusowego. Jeszcze jesteście opaleni, wakacyjni, świętocy. Do czasu. Już niedługo bućki zbledną, plecki się przyszarbią, a nogami będziecie powłóczyć jak nie przymierzając, stare dziady, w dodatku bardzo ubogie duchem. Tak właśnie działa na was wymieniany system oświaty obowiązujący w naszym kraju. W grupie wyglądacie zdecydowanie lepiej. Nic dziwnego, dzielcie się sprawami, które tylko

was obchodzą, okazujecie się silniejsi, lepsi. Pojedyncze sztuki napotkane w drodze do szkoły tchną rezygnacją lub zgola smutkiem. Ta solidarność grupek w czasie lekcji zmienia się w kamienną ścianę - bierny opór wymierzony przeciwko nauczycielowi. On dla was jest mniej lub bardziej wyrażoną personifikacją wroga. Tego, który was gnębi, zmusza, tłamsi waszą osobowość. A przecież tak samo jak Wy, po lekcjach on zmienia skórę i twarz. Uśmiecha się, rozluźnia, wracając z kolegami do domu narzeka na upupiający /patrz Gombrowicz/ system szkolny. Czy musicie ze sobą walczyć? Są lekcje, które wyglądają inaczej. Są nauczyciele dzielni którym wasi rówieśnicy dzień po wrotu w szkolne mury przeżywają jak radosne spotkanie. Nie, nie, nie na drugiej półkuli. Nie w świecie nazywanym przez zniewolonych wolnym. Nie tylko tam. Także tu, u nas. Czy musi ich być tak mało? A czy to nie zależy przynajmniej w pewnym stopniu od was samych? Spróbujcie spojrzeć na tych swoich katów i oprawców świeżym okiem. Czy naprawdę profesor historii jest tylko tępym buciem, który jak papuga powtarza co mu kazali? Czy pani od polskiego jest rzeczywiście głęsią, którą interesuje wyłącznie stan zaopatrzenia sklepu na przeciwko szkoły, tudzież humory księcia małżonka. Może one boją się Was tak samo, jak wy ich. Esit o strachu, bo on jest podwaliną systemu, nie tylko zresztą oświatowego. To, czego się nie udało Czernym w pełni osiągnąć w świecie dorosłych, w szkole zostało zrealizowane w sposób prawie doskonały. O ile świat dorosłych dzieli się na przestraszonych, nie do końca przestraszonych, i całkiem nie bojących się, o ile wy wszyscy, nawet ci najjaśniejsi duchem, macie pletra. Jak nie przed dwójką, to przed dyrektorem; jak nie przed nauczycielem, to choćby przed chałmstwem woźnej. Jeśli nie mam racji, to proszę mnie o tym przekonać.

To nie zewnętrzny wróg, to strach twój własny. Strach jest największym wrogiem wolności. Strach paraliżuje, strach to zgoda na zniewolenie. Twoja własna zgoda. Tak, jak byś położył własny podpis pod aktem zniewalającym. Czy zrobiłbyś to rzeczywiście, czy nie chcesz być wolny?

Powiedcie mi, że w szkole wolność jest nie możliwa, a ja odpowiem na to, bez lęku, że zrażę was od siebie,

iż jesteście jeszcze bardzo młodzi. Czytaliście "Archipelag Gułag" Solżenicyna. Nie? To proszę sobie wpisać tę pozycję na liście zupełnie prywatnych, za to nadzwyczaj obowiązkowych lektur. Ta książka w sposób jasny, dowodzący, że wolność jest możliwa nawet w warunkach pełnego II-yoznego zniewolenia. Nawet w sowieckim łagrze. Ci, którzy tam ją osiągnęli nie byli wcale herosami o nadzwyczajnych walorach ciała, mózgu i ducha. Byli po prostu ludźmi. Tylko tyle i "aż tyle", że zacytuję moją rozmówczynię z tekstu drukowanego poniżej.

Pamiętam rok szkolny, który zaczął się bez strachu. Nie, nie przed II wojną światową. Taki stary jeszcze nie jestem. To było 8 lat temu i nie był to mój rok szkolny. Właśnie wróciłem z Gdańska, gdzie byłem świadkiem Historii. Potem okazało się, że była to po prostu jedna z historyjek, ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem. Zmordowany zwalkim się na wyzko, by śnić słodki sen o wolnej Polsce, i wtedy do drzwi coś załomotało. Wtedy jeszcze poranne walenie do drzwi nie oznaczało nic złego, więc byłem tylko wściekły. Uchyliłem drzwi z odpowiednią miną a wtedy do spokojnego domu wtargnęła burza w postaci sąsiadki - małolaty i jej kumpli. Było tego z 10 sztuk. Wszyscy wrzeszczeli na raz i z początku nie byłem w stanie zrozumieć o co im chodzi. A szło po prostu o "Solidarność". Zasypali mnie pytaniami. Różne to były pytania. Bardzo naiwne i głupiatkiewe. "Czy Wałęsa jest przystojny?", "Czy wszyscy Korowcy są żonaci?", "Wądre, głębsze: "Czy Czerny nie oszuka?", "Czy sierpień jest rewolucją". A propos, tych których interesują różnice między powstaniem, rewolucją i terrorem odsyłam do tekstu kolegi Jerzego Parnawskiego na stronie 4. Przegadaliśmy parę godzin. Z pewnością odechciało mi się spać. A potem moi znajomi odfrunęli do szkoły. Za przecież urwali się z paru godzin i jakoś musieli to załatwić. "Nie martw się stary - stwierdzili z właściwym młodości brakiem taktu, do głowy bowiem im nie przyszło, że przy nich mogą się czuć naprawdę stary, co nie jest ani miłe, ani krępujące - nasi belfry zakładają wolny związek, jakoś dogadamy się. "Jak" "Po prostu powiemy, że byliśmy u Ciebie, też będą ciekawi jak to wyglądało na żywcą". Rzeczywiście byli. Bardzo się zaprzyjaźniłem z tą szkołą. Moi ówczesni znajomi wyrosli już z licealnej ławki. "Małolata" jest godną namcią kłustego nieowłaka i z podziwu godnym uporem, między zakupką i kupką, kończy pracę magisterską. Jeden z jej kumpli wyjechał z rodzicami za granicę. Dwoje, po kilkakrotnie obłanych egzaminach, poszło do pracy. Trzeci nie próbowało zdawać. Robią coś prywatnego. Reszta studiuje. Zwyczajne polskie losy zwyczajnych młodych ludzi. Takich jak wy. A jednak nie mogą oprzeć się refleksji, że im było lepiej, łatwiej. Przynajmniej w ten jeden wrześniowy dzień, gdy bez strachu, a na dzieję i wiarą wracali do szkoły po niezwykłych, naprawdę niezwykłych wakacjach. Wtedy bowiem na dzieję na wolną Polskę przybrała realny kształt. Żłudny? Tak, ale jeszcze nikt o tym nie wiedział.

"Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę" Święty Tomasz uwierzył bo dotknął Ran. Inni Apostołowie uwierzyli, bo uwierzyli. Komu było łatwiej. Prawdziwa wiara wymaga heroizmu. Ale jest to heroizm na naszą miarę. Miarę Dzieci Bożych.

Juliusz Podlaski

Oświadczenie Rady Naczelnej PPN

Rada Naczelna Polskiej Partii Niepodległościowej w pełni popiera akcję strajku górników Jas-trzebia. Jesteśmy przekonani, że zyska ona poparcie w całym kraju.

Uważamy za niezbędne i konieczne natychmiastowe przywrócenie do nieskrępowanego działania Związku Zawodowego "Solidarność", który reprezentuje słuszne dążenia polskiego świata pracy. Jednocześnie uważamy, że los Związku i skuteczność jego działania są uzależnione od zmian politycznych w życiu kraju.

Nie potrzebujemy paktów i porozumień z oszukańczą władzą komunistyczną. Potrzebujemy rzeczywiste i realnego wpływu na politykę państwa. Uzyskamy ten wpływ, gdy będziemy decydować o przyszłości swego zakładu pracy, wsi i miasta, całego kraju. Kiedy my, wyborcy, zdecydujemy kto zasiądzie w Sejmie i w rządzie, jaki będzie ustrój i polityka państwa.

Polacy mają prawo decydować o swoim losie. Polacy chcą decydować o sprawach narodu i państwa. Tego pragnienia nie można zrealizować przy pomocy pseudodemokratycznych instytucji osłaniających dyktatorskie rządy partii komunistycznej. Wszelkie próby reform i poprawy rozpaczonej sytuacji Polski były dotąd zawsze unicestwiane przez władze PRL. Nadzieje na lepsze Polacy widzieli w opozycji i buncie przeciwko narzuconym rządowi PZPR.

Oni są naszą nadzieją.

Domagamy się:

1. Wolnych wyborów. Pozwólą one wyłonić rzeczywistą reprezentację społeczeństwa, działającą w ramach uzyskanego mandatu społecznego i zdolną do przedstawienia programu reform akceptowanych przez społeczeństwo.
2. Zniesienia cenzury. Ograniczenia wolności słowa uniemożliwiają rozwój, a w obecnej sytuacji w istotny sposób limitują poszukiwania śmiałych rozwiązań reformatorskich.
3. Rozwiązania SB. Organy ścigania powinny zajmować się likwidacją przestępczości, a nie prześladowaniem działalności politycznej powodowanej przez pobudki patriotyczne i podejmowanej w interesie Polski.
4. Zmniejszenia wydatków zbrojeniowych. W naszej sytuacji są one nadmiernym obciążeniem dla budżetu państwa i całkowicie zbędne politycznie.
5. Usunięcia PZPR z zakładów pracy. Rozbudowany aparat partii komunistycznej jest pasywnym działającym na szkodę narodu i państwa a jego rozmiary muszą być istotnie ograniczone. Spełnienie powyższych warunków będzie sprawą - działaniem wiarygodności działań władz PRL.

Wzywamy strajkujących, aby umieszczali je obok postulatów płacowych i związkowych.

Warszawa, 16.08.1988

RADA NACZELNA PPN

Nie ma przegranej

statnych wydarzeniach strajkowych i ich konsekwencjach rozmawiamy z doradcą Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność", uczestnikiem strajku w Stoczni Remontowej im. Józefa Piłsudskiego w Gdańsku - Romualdem Szermiatiewem, działaczem niepodległościowym. Dla przypomnienia Grupa Robocza KK skupia ludzi z kierownictwa Związku, takich jak: Andrzej Słowik - przew. regionu Łódzkiego, Marian Jurczyk - przew. regionu zachodniopomorskiego, Stanisław Wadołowski - wiceprzew. NSZZ "S", ponadto Andrzej Gwiazda i kilkunastu innych członków KK. Grupa Robocza uważa, że NSZZ "S" nadal istnieje legalnie i dąży do tego, aby wznowiły działalność st-

atutowe władze Związku z Komisją Krajową na czele.
- Przełom lipca i sierpnia to odrodzenie się ma-
jowej fali strajkowej.

Majowa fala strajkowa pojawiła się niespodziewanie i bez szans na rozwinięcie. Nie uczestniczyliśmy w niej bezpośrednio, udzielając poparcia. Nasi działacze usiłowali zorganizować strajki w p. Andrzej Słowik na terenie komunikacji w Łodzi, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że nie było atmosfery dla prawidłowego przeprowadzenia strajków.
- Prawidłowe, czyli jakie?

Takie, aby w zakładach zaistniały strajki stwarzające możliwość wymuszenia na władzy reakcji odpowiadającej strajkującym.
- W parę miesięcy później sytuacja zmieniła się?

Owszem. Można na nią spojrzeć z dwóch stron. Z punktu widzenia władzy, które zdają sobie sprawę z rosnącego napięcia. Istnieje pogląd, że akcje strajkowe są prowokowane przez władzę, aby w ten sposób napięcie owo rozładować.
- A drugie spojrzenie?

Niezależnie od tego czy władze prowokują strajki, czy nie, każda taka akcja może się rozwinąć w autentyczny protest. Strajki w sierpniu były bardzo temu bliskie.

- Owszem, ale cel znowu nie został osiągnięty.

Zawiodły nerwy.

- Kogo?

Lecha Wałęsę. Uważam, że nie powinien on podejść - wać rozmów w sytuacji, gdy ze strony władz nie było wyraźnego stwierdzenia, że podejmuje on te rozmowy jako przewodniczący "S", a patronem ma być minister MSW odpowiedzialny za wszystkie represje, które spotkały Związek, czy szerzej - wszystkie siły niezależne. Natomiast jeśli już Przewodniczący zdecydował się na rozmowy, to nie powinien być rezygnować z jedyne-go elementu nacisku - ze strajków. Meim zdaniem Wałęsa ciągle nie rozumie tego, że nie dysponuje wojskiem, któremu wydaje się rozkaz "do ataku" i "do odwrotu". Jego szansą, tak jak każdego działacza reprezentującego dążenia społeczne, jest siła spontanicznego oporu, a skoro opór jest spontaniczny, to oznacza, że nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach on wystąpi. Tak więc wszystko, co można osiągnąć, osiąga się wtedy, gdy ów opór spontaniczny zaistnieje. Niczego się nie osiągnie, gdy go nie ma, a Wałęsa był strażakiem gaszącym pożar, a więc pozbawiającym się jedynej broni, jaką dysponuje. Władze PRL doskonale zdają sobie sprawę z tych zależności.

- I ze słabości charakteru Wałęsy.

Rzeczywiście, Wałęsa zachowuje się niczym Janko Muzykant postawiony nagle za pulpitem dyrygenta.

- Wyjaśnię już okoliczności zewnętrzne, wróćmy jednak do strajku.

Wracajmy zatem, jesszcześmy zresztą tam nie doszli.

- A więc strajki zaczęły się.

Najpierw na Górnym Śląsku, gdzie zresztą byłem. Jednak koledzy przekonali mnie, że powinienem zjawić się w stoczni, również ze względu na symboliczne znaczenie Gdańska dla sprawy "S".

- W jakim charakterze zjawiłeś się w stoczni?

W roli członka "Solidarność", ale również człowieka o bardzo określonych poglądach politycznych.
- Nie jesteś stoczniołcem, czyli byłeś gościem.

Czyim?

Byłem gościem Komitetu Strajkowego Stoczni Remontowej. Zresztą nie jedy-nym. Wprawdzie było nas kilku, ale w stoczni im. Lenina co najmniej kilkudziesięciu. Generalnie mówiąc były to osoby wspierające strajki wiedzą i doświadczeniem.
- Jak zostałeś przyjęty?

Jeżeli idzie o robotników z ogromną sympatią, a w miarę jak poznawano moje poglądy polityczne, nie zawaham się powiedzieć, że nawet z entuzjazmem i ogromnym zrozumieniem. Dotyczy to oczywiście Stoczni Remontowej Józefa Piłsudskiego, ale nie byłaby to pełna prawda, gdybym nie powiedział, że nie wszyscy ucieszyli się, widząc mnie wśród strajkujących. Dowiodły tego poblądza twarz Bogdana Borusewicza, przostachach w oczach mecenasa Siły Nowickiego i wreszcie

zakaz Lecha Wałęsy udostępnienia mi mikrofonu.
 - Z twojej relacji wynika, że w stoczni w tym czasie został zrealizowany przynajmniej w części program Czerwonego - skłócić opozycję.

Tak to można określić. Tu, na marginesie, można zobaczyć jak skuteczna jest propaganda komunistyczna przy jednoczesnym przekonaniu, że jest ona właśnie nieskuteczna.

- Chcesz powiedzieć, że niektórzy koledzy widzieli w Tobie prawicowca z telewizora?

Nie. Widzieli we mnie radykała politycznego, którego obecność i wystąpienia storpedują możliwość rozmów z generałem Kiszczakiem i dlatego rozumiałem ich postawę i nie byłem zdziwiony. Zresztą, czego można się spodziewać po stoczni im. Lenina? W stoczni im. Józefa Piłsudskiego tego strachu nie było.
 - Tydzień przed wybuchem strajku występowałeś w jednym z gdańskich kościołów. Co miałeś do powiedzenia?

Mówiłem o roli sierpnia w naszej historii. O sierpniu 1914, kiedy wyruszyła I Kadrowa, o sierpniu 1920, gdy obroniliśmy naszą Niepodległość, o sierpniu 1944, gdy w Powstaniu Warszawskim protestowaliśmy przeciw utracie Niepodległości i o sierpniu 1980, gdy powstała "S". Zasatanawiałem się nad powodem przegranej "S" w grudniu 1981. I zapytałem zebranych czy 1920 r. obronilibyśmy niepodległość, gdyby Piłsudski zrezygnował z oporu i podjął rozmowy z Dzierżyńskim jak "Polak z Polakiem".
 - I jaka była reakcja?

Ludzie wstawiali miejsc i bili długo brawo. Prowadzący spotkanie chciał zainicjować dyskusję, odpowiedziano mu z sali, że nie ma o co pytać. Wszystko było jasne. I odpowiedzią były kolejne brawa. Myślę zresztą, że to moje wystąpienie poprzedzające strajki, spowodowało takie przyjęcie mnie. Po prostu na sali też byli zwolennicy rozmowy Piłsudskiego z Dzierżyńskim, tyle tylko, że siedzieli cicho.
 - Czy to oznacza, że uważasz wszelkie rozmowy z Czerwonym za bezcelowe?

Ależ oczywiście, że nie. Zwracam tylko uwagę z jakich pozycji prowadzi się takie rozmowy. To znaczy czy w drugiej stronie widzi się partnera, któremu chce się ułatwić wyjście z trudnej sytuacji, czy przeciwnika, który powinien podpiśwać porozumienie w sytuacji możliwie dla niego najgorszej. A więc, jeżeli już naprawdę nie wiemy co możemy zrobić, to postępujemy odwrotnie niż życzy sobie tego nasz przeciwnik. Podam przykład: strajkującym postawiono zarzut, że ich żądania mają charakter polityczny, na co wielu działaczy kierujących strajkami twierdziło, że to nieprawda. Następnym tego zarzutu była też próba zamknięcia mojej buzi w przekonaniu, że takie osoby jak ja upolityczniają strajki. Nikt się nie zastanowił, że dorosły obywatel PRL, uczestnik strajku ma pełne prawo do działalności politycznej i na zarzut propagandy oraz prokuratury była tylko jedna odpowiedź. Czy polityka to dziedzina zarezerwowana dla PZER?

- Strajki wyszły. W powietrzu wisi okrągły stół.

I znów wraca beznadzieja.

Stół rzeczywiście wisi, ale skoro przemysł meblowy nie jest w stanie wyprodukować również stołu, to trudno oczekiwać, żeby ten stół kiedykolwiek spadł i aby spełniło się oczekiwane przez ugodowców porozumienie. Zresztą przyznaję, że sam pomysł organizowania rozmów politycznych przy pomocy MSW wydaje się zabawny. Wielokrotnie przedstawiciele tego resortu usiłowali ze mną rozmawiać.

- I co? Nie doszliście do porozumienia?

Zawsza odmawiałem odpowiedzi na wszelkie pytania.
 - Wydaje mi się, że jest to jedyna słuszna postawa wobec policji reżymu.

Oczywiście. Ten, który gada dostaje wyższy wyrok. Wystarczy przejrzeć akta sądowe, aby się o tym przekonać. Władysławowi Frasyniukowi udział przy okrągłym stole zaproponował pułkownik MSW. Działko się to w trakcie zwolnienia go z aresztu. Ale w drugim pokoju zaproponowano mu też bicie po mordzie, jeżeli nie skorzysta z oferty. Mówi się, że Wałęsa musiał skapitulować, ponieważ zagrożono mu pacyfikacją strajka przy pomocy ZOMO. Sposób organizowania

uczestników okrągłego stołu, jak to widzimy na przykładzie Frasyniuka i Wałęsy, jest różny, ale metoda ta sama. Wyobrażam sobie, jak w gminie komendant posterunku przy pomocy nakazów aresztowania będzie organizować posiedzenia okrągłego stołu, by może z udziałem miejscowego księdza proboszcza, chociaż wydaje mi się to bardzo mało prawdopodobne, bo mam zaufanie do księży proboszczów w gminach. Beznadziejność jest najgroźniejszą bronią przeciwko tyranii.

- Jak to? Wydaje mi się, że beznadziejność jest sojusznikiem tyrańca, bo paraliżuje wolę jego przeciwników.

Nie. Ona potęgę wściekłość tych, którzy chcą tyranię obalić. Ludzi czynnych ona nie paraliżuje. Paraliżuje bojaźliwych i popierających reżim. Myślę, że wszystko, co się dzieje jest szansą dla jedynej sensownie myślącej organizacji - Polskiej Partii Niepodległościowej. Bodam, że PPN, była pierwszą, która poparła strajki.

I ja tak myślę.
 Dziękuję za rozmowę!

rozmawiał Wiktor Kalinowski

Magia słowa, proza czynu

Jeżeli w słowniku politycznych pojęć polskiej opozycji istnieje termin bardziej sponiewierany: cel, tyleż bezsporny, co abstrakcyjny, to jest nim cała pewnością NIEPODLEGŁOŚĆ. Nie ma w tym też nic dziwnego, albowiem każdy dziś szamujący się opozycjonista nie odrzuca jawnie postulatu odbudowy suwerennej Rzeczypospolitej. To, że stosowne deklaracje składane przez nich jednego dnia, następne - go przekształcone są przez wymowę ich praktycznych poczyną stało się już niemal normą, cyniczną i niemoralną. Tak zwana "umiarkowana" część opozycji, z KKW na czele, nawet nie próbuje sobie zaprzętać tym głowy, nie wierząc w rychłe nadejście wolności i, traktując sprawę walki o Niepodległość wyłącznie w kategoriach emocjonalnych, nie dostrzega jej praktycznego znaczenia. Stąd za werbalnymi gestami idzie strategia gwarantująca nam, młodym Polakom, że w Niepodległość wejdziemy w wieku mocno już nie młodzieźowym, nie mówiąc o tym, że spora część spośród nas w tak zwanym międzyczasie przestanie być Polakami, postępując zgodnie z dewizą tyleż okrutną, co aktualną: "Tam jest Ojczyzna, gdzie mi dobrze". Tego, jakie miejsce w rodzinie wolnych państw zajmie Polska dodawać nie muszę - dowcipne porównania z Rumunią, czy Albanią mnie osobiście przerażają, a nie bawią. "Strategów i doradców" KKW nie napawa to zdaje się większym niepokojem. Ich organiczny realizm nie pozwala im spojrzeć na problem Niepodległości inaczej, niż poprzez pryzmat uzasadnionych /a jakże/, ale w "obecnej sytuacji" niedorzecznych rojeń i pragnień solidarnościowej młodzieży, nie dostrzegając tragedii jaka nadciąga, a której zapobiec może tylko RADYKAŁNA zmiana stosunków w kraju, a tę osiągnąć można tylko poprzez takie, czy inne odsunięcie komunistów od władzy, nie zaś porozumienie się z nimi. NIEPODLEGŁOŚĆ jest nam potrzebna już nie dlatego tylko, że mamy takie prawo. Stanowi ona istotną wartość, której realizacji nie musimy uścisadniać, lecz przede wszystkim dlatego, gdyż jedynie w niepodległym kraju problemy przed jakimi stoimy mogą być skutecznie rozwiązane, a grożąca nam cywilizacyjna katastrofa zażegnana. Nie umiaru i pseudo - rozsądki potrzeba w działaniach opozycji, lecz WYOBRAŹNI I ODPOWIEDZIALNOŚCI a to składają się do działań RADYKAŁNYCH I SKUTECZNYCH. NIEPODLEGŁOŚĆ przestała być li tylko marzeniem: "nieodpowiedzialnych młokosów", a stała się FUNKCJONALNĄ KONIECZNOŚCIĄ, z punktu widzenia narodu i kraju. "Realisci", "umiarkowani" przebąkują od czasu do czasu o "finlandyzacji", podczas gdy rzeczywistość przygotowuje nam IRLANDYZACJĘ - zamiast statusu pół ornego klakiera "wielkiego bręta", cieszącego się wewnętrzną swobodą i wysoką stopą życiową, czeka nas perspektywa kraju, dla którego Niepodległość przyszła za późno, że wszystkimi tego kosekwencjami, widocznymi zresztą do dziś. Los kraju, który wymyślił strategię biernego

oporu, stworzył słowo "bojkot", a która ta polityczna strategia doprowadziła do nieprawdopodobnego upadku, może być dla nas groźnym mementem. Tak jak Irlandczykom w 1921 roku, tak nam współcześnie grożą te same rzeczy - Irlandia stając u progu niepodległości miała: zacofane rolnictwo, bez przemysłu, z bardzo skromną kulturą techniczną, uboga i bez perspektyw. Stało się to za przyczyną ogromnej emigracji w XIX wieku i emigracji "Zielonej Wyspy" przez ówczesną rewolucję przemysłowo-techniczną. Te obciążenia ważą do dziś na pozycji Irlandii w Europie, pozycji "kopciuszka" jej zachodniej części. Zagrożenia Polski współczesnej są bardzo podobne - coraz większa fala emigracji i ewykcie ludzkiej, wykształceni, z inicjatywą, coraz większe zapóźnienie cywilizacyjne kraju, emigracji przez rewolucję informatyczno-technologiczną - te same będą też konsekwencje.

Na Niepodległość można się wybić /Grecja, Belgia/, można ją osiągnąć /Norwegia/, można do niej dojść /Polska, Kanada, Australia/ otrzymać /Albania, Bułgaria/ można też i na nią WPEŁZNAĆ - jak Indie, czy Irlandia. Niepodległość może przyjść - za wcześnie /większość krajów "Czarnej Afryki"/, we właściwym momencie /Polska 1918/ KANADA, USA, CZECHOSŁOWACJA/ i za późno /Indie, Irlandia/. Jeżeli nic się nie zmieni, to Niepodległość przyjdzie za późno i będzie to najprawdopodobniej wypełnienie bez duchowej satysfakcji społeczeństwa, bez atmosfery patriotycznego uniesienia, bez tych wszystkich składników ludzkiej energii, które uruchomić potrafił rok 1918, wyzwalając nas spod zaborów. Gdy piszę, że czeka nas widmo "wypełnienia" na Niepodległość, to mam na myśli też obraz nastrojów dalekich od euforii, pełnych gorzkiej świadomości przegranej, pozostania w tyle za światem nas otaczającym. Różnica między tymi dwoma stanami nastrojów społecznych jest ogromna - w 1918 roku biedni, zniszczeni potwornie przez 4-letnią wojnę, lecz dumni ze zwycięstwa, z odzyskania i obronienia /w 1920 r./ Niepodległości, rzucili się do pracy nad odbudową kraju, w ciągu niespełna 17 lat /od zakończenia wojny z Sowiekami do 1939r./ osiągnęliśmy poziom życia mieszkańców Włoch, Hiszpanii, Austrii i Danii. Teraz, jeżeli dość szybko nie pozbedziemy się komunistów i nie stworzymy suwerennego państwa, to czeka nas szara egzystencja w Niepodległym nawet kraju, ze świadomością historycznej przegranej, z poczuciem roztrwonienia dorobku przodków.

Dariusz Piltyński

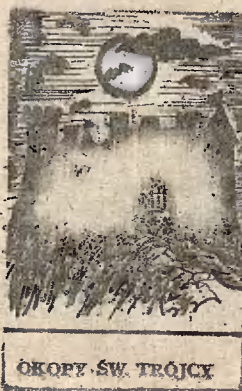
Pamiętny dzień 31 sierpnia

W historycznym pejzażu polskich Sierpni miejsce szczególne zajmuje rocznica podpisania porozumień społecznych w 1980 r. Dzień 31 Sierpnia symbolizuje w powszechnym odczuciu zwycięstwo zjednoczonego społeczeństwa nad totalitarną władzą. Zwycięstwo dla wielu tym cenniejsze, że osiągnięte pokojowymi metodami walki, bez rozlewu krwi i ofiar. Miało ono poprzez to wymiar nie tylko polityczny, ale i moralny. Niestety, ten moralny wymiar walki tożsamerzonej przez społeczeństwo pod sztandarami "Solidarności" w okresie posierpniowym zaważył jednak w dużej mierze na końcowym jej wyniku - 13 Grudnia przerwał polską "bezkrwawą rewolucję", "rewolucję samoostrzegającą się", choć nie stał się /jak pokazały wydarzenia ostatnich dni/ końcem szlachetnej, acz naiwnej wiary w możliwość dościsł do porozumienia społeczeństwa z władzą. Nie stał się zatem końcem złudzeń o "Polskiej drodze", o dialogu "jak Polak z Polakiem". I dziś jest już za wiele ludzi, którzy skłonni są widzieć w naszą komunistyczną wbrew doświadczeniom /wbrew naukom/ jakie częstokroć sami od niej otrzymali, jako partnera do rozmów, nie zaś bezlitosnego wroga, nie cofającego się w obronie swych interesów nie tylko przed wiarokomstwem czy zdradą, ale wręcz zbrodnią. Sama natura tego systemu powoduje że ŻADEN uczciwy kompromis z tą władzą nie może być czymś trwałym, TRWAŁA zaś musi być walka społeczeństwa o swe prawa. Ta walka o wszystko, o nasze być, albo nie być, stawką zaś w tej walce powinna być NIEPODLEGŁOŚĆ, tak jak w pamiętnym Sierpniu 1920 roku. Na 60 lat przed podpisaniem

w Gdańsku porozumień społecznych, 31 sierpnia 1920 roku pod Komarowem, małą osadą na Zamojezczyźnie, podpisywano inne porozumienie z komunistami. Polska I-sza Dywizja Kawalerii gen. J. Rómmla gromiła tam I-szą Armię Komą. Budionego. Porozumienie negocjowane na polach komarowskich łańcą i szablą, spisane krwią żołnierza zaowocowało ZWYCIĘSTWEM. Dialog toczony nie jak "Polak z Polakiem", ale jak "Polak z Bolszewikiem" nie skończył się pewnej grudniowej nocy pacyfikacją naszych nadziei złudzeń, lecz układem pokojowym, na mocy którego KOMUNISCI UZNALI NASZE PRAWO DO NIEPODLEGŁOŚCI, a my, po 123 latach, znów staliśmy się gospodarzami we własnym domu. Doświadczenia obu Sierpni, tak różne i dalekie od siebie pozostawiają dla nas jednak to samo przesłanie, mówiące, że z nieprzyjacielem się walczy, a paktuje się z nim dopiero, gdy się go pokona. Po Sierpniu 1980 roku mówiono, że "nie ma zwycięzców, nie ma zwyciężonych" - 15 miesięcy potem ci ostatni się znaleźli - niestety nie byli to komuniści...

Jarosław Bałtarowicz

TERRORYŃ - REWOLUCJA - POWSTANIE



"Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko przemocą i tyranją. Sprawiedliwość i wolność bez siły jest gadulstwem i dziecinadą."

Józef Piłsudski

Polityka to dziedzina rządząca się bardzo swoistymi prawami, dla jednych tajemnicza, dla innych złowieszcza. Polityczna działalność może być równie dobre służbą dla kraju, co prywatnym interesem, z dobrem Ojczyzny nie mającym zgoła nic wspólnego. Najogólniej od polityka wymaga się dwóch cech: realizmu i

odpowiedzialności, czyli umiejętności trafnej oceny istniejącej sytuacji i jej możliwego rozwoju z jednej strony, i zaproponowania takiej drogi postępowania, użycia takich środków, które odpowiadają wymaganiom sytuacji z drugiej. Nic też dziwnego, że największe sukcesy w polityce osiągnęli ludzie z wyobraznością, inicjatywą, inteligentni, a przede wszystkim z charakterem. Ta ostatnia cecha, dziś już w świecie politycznym /i nie tylko/ stanowiąca rzadkość wydaje się być szczególnie istotna. Postawa polityka obdarzonego tą cechą wyraża się zdolnością do... spojrzenia prawdzie w oczy, do stawienia czoła istotnym problemom i zagrożeniom, z jakimi się styka. Polityczny realizm, za którym stoi człowiek z charakterem jest nic nie wart, bo choć w swej deklaracyjnej części brzmi obiecująco, to już w swym praktycznym wymiarze zwykle staje się nieodpowiedzialny, nie potrafiąc zdobyć się na użycie takich środków, pójsię taką drogą, którą narzuca analiza rzeczywistości. Najczęstszym przykładem takiej postawy jest ucieczka od decyzji, chowanie "głowy w piasek", a przede wszystkim niechęć do działań zdecydowanych, acz koniecznych. Sumną ilustracją tego zjawiska może być zachowanie większości polskiej opozycji, z KKW na czele, która mimo coraz wyraźniej zarysowującej się groźby katastrofy gospodarczej, symptomów rozpadu samego narodu, z maniakalnym wciąż uporem powtarza wytarte slogany o porozumieniu z komunistyczną władzą. Twierdzi ona /KKW/, że porozumienie jest koniecznością i mimo rozlicznych doświadczeń z tą władzą, głoszonym przez nią tezom o możliwości dialogu z komunistami przezyczącym, wciąż odrzuca inne rozwiązania. Tymczasem rosnącej nieskuteczności tej taktyki towarzyszy coraz większy spadek wpływu i autorytetu KKW i samego Wałęsy. Młodzi robotnicy i studenci dość mają częściej gadaniny o konieczności dialogu "jak Polak z Polakiem", dość mają policzków i zniewag ze strony władzy, która z kolejnych apeli różnych szacownych osób i gremiów nic sobie, poza bezlitosnymi kpinkami, nie robi. Ci, czasem jeszcze niedoświadczeni ludzie nie wierzą w możliwość porozumienia i nie dla niego gotowi są stanąć do walki. Ozują się

częstokroć opuszczeni przez NIEODPOWIEDZIALNĄ elitę przywódczą Opozycji, niezdolną do zrozumienia ich najprostszymi pragnieniami i oczekiwaniami. To uczucie zawodu wzmacnia jeszcze styl uprawianej przez opozycję polityki - gabinetowy, nie liczący się z opinią ludzi, w których uderza konsekwencjami swych nieuchronnych niepowodzeń /np. wyrzucanie z pracy i inne represje po "pogadance" Wałęsy z Kiszcziakiem/. W tej sytuacji nadchodzący wybuch społecznego gniewu może wymknąć się spod kontroli, przerażając się w krwawą rewoltę zdesperowanej młodzieży. Przy postawie władz, nieskłonnej do dialogu i do znaczących ustępstw, następny strajk może wybuchnąć pod hasłem "wszystko, albo nic", doprowadzając do rozwiązania siłowego, z masą ofiar, którym miałyby zapobiec dotychczasowa taktyka "umiarkowanej" opozycji. Wina za te ofiary, za DAREMNE OFIARY spadnie na tych, nie widzących tego, że Polska stoi u progu potężnego wybuchu, któremu nie może zapobiec opozycja, zaś nie chce władza, przekonana, że pozabawione przywództwa wystąpienie utopi w krwi, utrwalając swe panowanie. W obliczu nieuchronnego decydującego starcia narodu z władzą trzeba się zdobyć na ODPOWIEDZIALNOŚĆ, polegającą na przygotowaniu się nie na porozumienie, lecz na walkę - najprawdopodobniej krwawe starcie. Odwrócić biegu wydarzeń już nie sposób, trzeba więc się na ich nadejście przygotować, bowiem "bezczyność polityczna - jak kiedyś pisał Dmowski - nigdy nie uwalnia od odpowiedzialności za klęskę spadającą na naród z powodu czynów niedojrzałych i lekkomyślnych, bo wtedy jest się odpowiedzialnym za to, że się w ważnej chwili dziejowej nic nie robiło. "Wybuch żywiołowy, bez politycznego kierownictwa, utonie w krwi i zakończy prawdopodobnie nasze działania na parędziesiąt lat, zostawiając po sobie głębką niechęć i nieufność do jakichkolwiek opozycjonistów, których rolę przjąć mogą "rozbitkowie" każdej nieudanej rewolty - TERRO - RYŚCI. Wybuch przygotowany i kierowany daje wielką szansę WYGRANEJ, a nawet przy niepowodzeniu, sytuacja nasza bliższa będzie rewolucji roku 1907-go, niż 1864, pozostawiając uznanych przywódców i niekniętą ideę.

Polityczny REALIZM mówi nam, że w perspektywie już całkiem bliskiej oczekiwać musimy frontального starcia społeczeństwa z reżimem. ODPOWIEDZIALNOŚĆ polityczna nakazuje nam już dziś się do tego przygotować. ALTERNATYWA POWSTAŃCZA jest nie chwytliwym frazesem, mającym zwiększyć popularność PPN-u w społeczeństwie, nie jakąś próbą Rewolucji, lecz próbą wygrania co wygrać będzie można - NIEPODLEGŁOŚĆ. Nie chcemy krwi i ofiar, chcemy zwycięstwa, które da nam WOLNOŚĆ. Nade wszystko nie chcemy ofiar niepotrzebnych - ginących ludzi w nieuchronnym starciu bez nadziei na wygraną, bez świadomości sensu swej ofiary. Uczciwość nakazuje mówić prawdę, także prawdę bolesną: Jeżeli ludzie mają głąć, bo do takiego rozwiązania wydarzenia zmerzają, to chociaż niech z tej krwi i cierpienia narodzi się WOLNA POLSKA. W chwili, która niedługo już może nadejść nie chcemy być bezbronni, biernymi obserwatorami DZIEJOWEGO DRAMATU, lecz AKUSZERAMI NIEPODLEGŁOŚCI.

Jerzy Parnawski

Z teki

Zalęwa nas potok literatury paradokumentalnej. Potok to określenie zbyt pochlebne, jest to bowiem raczej coś w rodzaju bajera. Grzaskie, rozlazki i pachnie cokolwiek nieświeżo. Twórcami tej ciekawostki nie tyle przyrodniczej, co literackiej są wydawnictwa drugiego obiegu. Na wydawnictwo obiegowe pierwszego /kto ustalał tę kolejność? / dawno machnąłm ręką. Jeżeli coś godnego uwagi upoluje w księgarni, wiem, że jest to przypadek, zjawisko z pogranicza metafizyki, a tzw. polityka wydawnicza, o której trąbią oficjalni wydawcy jest taką samą "polityką" jak każda inna uprawiana przez ludzi reżimu. Tym większe więc wyma-



UCZTA BIBLIOFILA

gania stawiam wydawnictwom podziemnym. Wcisnąć chłamu ludziom, którzy muszą decydować czy kupić dziełko kaszkę z owocami czy książeczkę do domowej biblioteki, to poprostu chamstwo i głupota. Dodajmy do tego autentyczne ryzyko drukarzy i kolporterów. Wielu z nich pracuje co prawda za pieniądze, niekiedy duże, wolność osobista jest jednak wartością niewymierną w złotychkach. Przynajmniej dla mnie. I tę wartość należy szanować, nie narażać jej głupio i bezpotrzebnie. W tym miejscu nasuwa się gorzki żart. O co tyle krzyku, skoro i tak wszyscy jesteśmy

my w więzieniu. Z autopsji wiem jednak dobrze, że jest pewna subtelna różnica między przytulną celą we własnym domeczku, a skrytym pawilonem MSW /Rakowiecka 37.E, jakby kto nie wiedział/.

Każda pozycja wydawana przez podziemie powinna więc być gruntownie przemyślana. Wydawcy, nim puszczą machinę w ruch muszą sobie odpowiedzieć na dwa pytania.

Pytanie pierwsze: czy to jest dobra książka. Pytanie drugie: czy to jest mądra książka. Tylko pozytywna odpowiedź na oba pytania usprawiedliwia cały ten piekielny wysiłek szeregowych pracownikówsztuki drukarskiej i kolportażu. Wiem, że nie odkrywam Ameryki, bo też nie mam takiego zamiaru. Po prostu przypominam podstawowe zasady przyzwoitości i zdrowego rozsądku, a czynię to ze świadomością wołającego na puszczy. Niektóre z podziemnych wydawnictw osiągnęły już wiek niemal sędziwy. NOWA, w takim czy innym kształcie pracuje już ok. 10 lat. Ciągłe pojawiają się wydawnictwa nowotwory, a poziom spada. Przed Sierpniem 80 książkę z II obiegu można było kupić w ciemno. Teraz... radzę wszystkim dokładnie przekartkować każdą pozycję. Może być głupie lub nieczytelne, a często jedno i drugie. Wysoki poziom wydawnictw utrzymał się przez pierwszych kilkanaście miesięcy stanu wojennego. Potem zaczął spadać z piecą na łeb. Teraz jest to rzeczywiście poziom. Nie odstaje od podłoża, oczywiście perełki się zdarzają. Nie wiem jednak czy pełny ich zapis zajrzy kartkę maszynopisu. Przypuszczam, że niekoniecznie. O ile parapsychologia ma jakieś odniesienia do psychologii, o tyle literatura paradokumentalna ma niewiele wspólnego i z dokumentem i z literaturą. Są to jakieś koszmarnie książeczki w rodzaju naśladownictw Archipelagu Gułag czy Moskwy - Pietuski Wienieolikt Jerofiejewa. Wystarczy, żeby ktoś siedział w łazrze czy internacie /dla większości wydawnictw oba miejsca odosobnienia mają ten sam wymiar - widać, że rzecz znają z literatury/ i zechciał to opisać lewą nogą przez prawe ramię, już "cenna" pozycja spływa do drukarni. Wystarczy żeby ktoś opisywał picie wódki, już znajduje wydawcę, zwłaszcza jeśli rzecz dzieje się w Moskwie, Astrachaniu czy Władystoku. To już nawet pijaczków musimy wypbzyzać stamtąd. Rodzinyh brakuje, czy co.

Jeszcze w 1984r. każda pozycja z drugiego obiegu była sprzedawana. Obecnie czytelnicy zmądrzeli. Zmądrzeli, bo zbiednieli, ale jednak. A wydawcy? Trzymają się mocno. Książki zalegają w magazynach, a ci twardo robią swoje. Ja rozumiem i pochwalam konsekwencje, ale bez przesady szanowni państwo. Czy naprawdę chcecie zostać żywym dowodem słuszności tezy, że historia o tyle jest nauczycielką życia, o ile w sposób jasny udowadnia, iż nikogo niczego nauczyć nie zdoła. Leży przede mną książka. I dokument i literatura. Renata Lex ak, trzydziestoparoletnia Mołdawianka, była obywatelką sowiecką, obecnie francuską, na 399 stronach opisuje dramatyczną historię swojego życia. Dramatyczną i banalną zarazem. Renata jest dziennikarką. Jedną z kilku tysięcy dziennikarzy sowieckich. Pracowała w dzienniku moskiewskiego radia. Była komentatorką. Trzy lata prała ludziom mózgi, przekręcając fakty, rzucając oszczerstwa, kłamiąc. Renata jest szczerą i bezlitosną, przede wszystkim wobec siebie samej. Faktu, że jej samej także wyprano mózg podczas studiów uniwersyteckich nie uważa za usprawiedliwienie. Sprawa Sacharowa, inwazja na Afganistan, w końcu Polski Sierpień.

Co wpłynęło na decyzję Renaty, które z tych wydażeń sprawiło, że zdecydowała odmowę. Tego może się dowiedzieć nie-wielu polskich czytelników. Książka Renaty Lesnik: "Ici Moscou" / Mówi Radio - Moskwa - przekład tytułu mój - H.K./ została wydana przez francuskie wydawnictwo Mactette. Polskich wydawnictw drugiego obiegu ta pozycja nie interesuje. Ośmielam się zapytać: dlaczego? Tylko komu się będzie chciało udzielić mi odpowiedzi. O wiele łatwiej jest skierować do druku następną szmirę.

Renata Lesnik "Ici Moscou" Mactette 1982.

Helena Kowalska

Koń, jaki jest

W cyklu materiałów poświęconych współczesnej szkole, prezentujemy rozmowę z nauczycielką spoza Warszawy
Czym jest szkoła?

Na pytanie tak sformułowane mogę udzielić odpowiedzi, cytując niekoronowanego patrona obecnych władców Polski. Koń jaki jest każdy widzi. I w ten sposób zamykam dyskusję.
Ja jednak będę prosił panią profesor o wyrozumiałość...

Zgoda. Ustalmy jednak wstępne drobiazgi. Nie tytułuj w ten sposób.

Przepraszam, zapomniałem, że dwa lata temu odrzuciła pani tę nazwę przyznaną przez M

Szczególnie zasłużonym nauczycielom szkół ponadpodstawowych i była pani z tego powodu represjonowana.

Masz skłonności do przesady, co jest charakterystyczne dla ludzi twojego zawodu, wychowanych w tzw. Polsce Ludowej. Tytułu nie przyjmuję, bo mi się nie należało. Nie jestem "zasłużona" w ten sposób, jak to rozumieją obecne władze oświatowe. Nie byłoby z mojej strony żaden akt heroizmu, tylko prosta konsekwencja. I nie byłam represjonowana ani wtedy, ani nigdy po stanie wojennym. Po prostu spotykały mnie drobne złośliwości ze strony moich zwierzchników. Odbyłam też kilka rozmów z funkcjonariuszami SB; to wszystko.
No i była pani internowana.

Dwumiesięczne wczasy, bardzo przyjemne, zwłaszcza -
cza po pierwszych kilkunastu dniach, w ciągu których nie miałyśmy wiadomości ani od bliskich, ani z tzw. wolności.

W latach 50-tych też pani była na wozasach zdaje się, że troszkę dłuższych.

Znowu przesadzasz, teraz w drugą stronę. To było więzienie. Dwa lata za przeszłość AK-owską. W porównaniu z wieloma moimi kolegami wyszłam z tego bez szwanku. Zdaje się, że za wszelką cenę chcesz zrobić ze mnie bohaterkę.

Pragne tylko przedstawić czytelnikom osobę, z którą rozmawiam na istotny dla nich temat.

Więc trzymajmy się tego tematu.

Jestem nauczycielką o poglądach konserwatywnych, która jeszcze w tym roku przejdzie na emeryturę.
Przedwczesna?

razem nie. Po powrocie z interny zostałam wymusowo emerytowana, ale dyrektor mojej szkoły - przyzwolony człowiek - wychodził w Kuratorium zmianę decyzji.

Lubi panią?

Wątpię, raczej docenia.
Dlaczego?

Moim uczniowie, jeżeli decydują się studiować dziedzinę, którą wykładam, na ogół zdają egzaminy wstępne.

Daje pani prywatne lekcje?

Nie.

Czuje się pani obrażona tym pytaniem?

Szkądże. Wielu nauczycieli to robi.

Ale pani nie.

Nie muszę, mam skromne potrzeby.

A tak bez żartów?

Naprawdę są one skromne, chociaż z pensji trudno je zaspokoić. Na szczęście dobrze robię na dyktach. Powiedziałam, że jestem konserwatystką. To do czegoś zobowiązuję. Uważam za niemoralne branie pieniędzy za coś, co powinnam robić w godzinach pracy.
Ale w szkole za darmo prowadzi pani tzw. lekcje uzupełniające.

Bo program jest przeładowany i, jak wszyscy, nie mieszczę się w godzinach. Poza to ci, którzy serio interesują się moim przedmiotem, tak samo zresztą jak każdym innym, zasługują na poważne traktowanie. Pani poważnie traktuje swoich uczniów?

Wyobraź sobie, to nie ich wina, że są ode mnie słabsi.

Chyba młodsi, czy głupszy?

Nie poprawiaj mnie. mówię to, co chciałam powiedzieć. Fizycznie oczywiście każdy z nich mógłby mnie wynieść z klasy na plecach. Ale trochę więcej umiem. To po pierwsze. Po drugie oni są bezradni, zagubieni, zrezygnowani, tacy bez wiary, nadziei i miłości. Oczywiście zdarzają się wyjątki.
Pani poprostu ich lubi.

A jak inaczej wyobrażasz sobie proces uczenia?

Normalnie. Przychodzi fachowiec. Sprzedaje wiedzę.

Potem sprawdza, czyli odpytuje, stawia oceny i już.

I to jest właśnie nienormalne, chociaż powszechne. Dobrze jeszcze jeżeli to jest autentyczny fachowiec. Proces uczenia się polega na bardzo bliskim, wręcz intymnym kontakcie interpersonalnym. Musi być jakieś ciepło, akceptacja, to "lubienie się".

Ejże, czy pani czasem nie zagłaskuje swoich uczniów na śmierć.

A czy "zagłaskuję" Ciebie?

Raczej kilka razy już mnie pani zdążyła postawić do kąta.

A zasługiwałaś?

Owszem.

Czy poczułaś się dotknięty?

Nie.

No i właśnie na tym to polega. Dać uczniowi to, co mu się należy, karę czy pochwałę, dwójkę czy piątkę, ale tak, by godnie skrzywdzić, nie zranić, nie wypaczyć charakteru.

Proszę mi nie wmawiać, że zwykły nauczyciel jest w stanie poznać charakter trzdziestu siedzących

przed nim w klasie obcych ludzi.

Proszę mi nie wmawiać, że jestem niezwykła. Wystarczy po prostu uważnie patrzeć na człowieka. Patrzeć a nie, podglądać. Nie wdzierać się siłą w jego intymność, a słuchać tego, co ma do powiedzenia. Związka jak milczy. To naprawdę nie jest tak trudne. Znam wielu nauczycieli, którzy robią to świetnie.
Gdzie oni są?

Kilku pracuje w szkołach, wielu wyjechało, inni zmienili zawód.

Smutne.

Taka jest rzeczywistość polskiej szkoły na dzień dzisiejszy.

Pani wierzy, że to się zmieni?

Przecież zostałam w kraju i w szkole.

Ale ze szkoły wkrótce pani odejdzie.

Bo nadszedł mój czas, każdy kiedyś odchodzi. Nauczyciel - trzesący się staruszek, to przesada.
A pani przesady nie lubi.

Nie. Jak każdy prawdziwy konserwatysta lubię harmonię, spokój, wyważenie.

Ale z tą trzesącą się staruszką jednak pani przesadza.

Jesteś niezłe wychowany, ale przecież wiesz dobrze, że nie doszyszę. Po 40 latach pracy w tym wściekłym zgiełku mało kto nie głuchnie.

Mnie trudno jest wytrzymać ponad pół godziny w czasie szkolnej przerwy.

W czasie lekcji nie jest o wiele lepiej. Nauczyciel podniesionym głosem recytuje temat, uczeń wyrzaskuje odpowiedzi, reszta gada między sobą ciszej lub głośniejsze.

Jednak u pani jest cicho.

Bo ja nigdy nie podnoszę głosu. Muszą być cicho, jeśli chcą mnie usłyszeć.

I wszyscy chcą?

Większość. Ci zaś, którzy zupełnie, jak to wy mówicie "olewają" temat, są na tyle uprzejmi, że nam nie przeszkadzają.

Wychowała ich pani.

Bez przesady... Nie ja jedna. Także rodzice, kościół. A przede wszystkim koledzy. Ludzie w tym wieku, ucze przeciwieście licealistów, najlepiej wychowują się nawzajem.

Więc jednak... Szkoła ma nie tylko uczyć, ale i wychowywać.

Nieprawda. Szkoła ma uczyć. Ale skoro rzeczywistość wygląda w ten sposób, że blisko 90% uczniów jest niedoinwestowana wychowawczo, szkoła musi wychowywać.

Szkoła, czyli kto?

Przecież nie ławki i nie pan minister.

Nauczyciele.

Więc szkoła to nauczyciele. Był sobie kiedyś we

Francji taki król...

Nie popisuj się. Szkoła to nauczyciele i uczniowie związani ze sobą procesem kształcenia.

Słusznie. Obie strony mogą sobie nawzajem dać

całkiem niezłą szkołę.

W tym wypadku ironia jest całkiem uzasadniona. Najczęściej jest właśnie tak, jak mówisz. Stąd te podniesione głosy, agresja. Ucznia można usprawiedliwić. Jest, jak powiedziałam, słabszy. Nauczyciela - nie.

Dlaczego. Przecież też człowiek. W dodatku poważnie pęci żeńskiej. Ma niską pensję, czasem chore dzieci, złą teściową, przeciekający kran,

I rozwolnienie. Tylko, że to wszystko nie są powody, aby zapomnieć o swoim powołaniu.

To słowo znowu robi karierę.

Nie u mnie. Używam je od ponad 40 lat i staram się realizować jego treść. Są zawody, które można wykonywać od 8 do 16 i to wykonywać rzetelnie. Są takie, które muszą stać się treścią życia. Oba nasze fuchy należą do tej drugiej kategorii. A jeszcze?

Lekarz, ksiądz, psycholog, artyści. Lista będzie całkiem długa.

Więc nauczyciel musi się spalać, poświęcać, eks-

pluatować tylko po to, by pomóc uczniowie gromadzić wiedzę.

I tu jest błąd w rozumowaniu. Uczeń ma się uczyć, a nie gromadzić wiedzę.

A to nie to samo?

Właśnie, że nie. Gromadzenie wiedzy można porównać z gromadzeniem przedmiotów, z tym, że zamiast szaf zaśmiecamy mózgi. Uczenie się to przyswajanie tego, co jest nam niezbędne.

Do czego?

Do tego by godnie funkcjonować w społeczeństwie na właściwym miejscu.

A skąd uczeń ma wiedzieć, które miejsce jest

właściwe, pani mu to powie?

O, nie. On to musi wiedzieć sam. Ja jestem po to, by mu pomóc, uświadomić różne możliwości, ułatwić rozeznanie własnych predyspozycji.

Tylko tyle?

Aż tyle. Przecież możliwości jest tak wiele, a człowiek tak mało wie o samym sobie, zwłaszcza gdy sam jest dopiero rodząca się możliwością.

Ładnie to pani ujęła.

To wszystko, co miałam do powiedzenia.

Poza tym każdy wie jak jest...

Dziękuję nieknie za rozmowę w imieniu czytelników i redakcji.

I ja nie uważam tego czasu, który wam poświęciłam, za stracony.

Juliusz Podlaski

Kultura młodzieżowa



PROBLEMY

Co to takiego? Czym się to je? Czy istnieje rzeczywistość, czy też jest to twór sztuczny, wymyślony przez tych /młodych?, starych?/ dla których jest wygodny? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do kilkunastu osób w wieku 15 - 20 lat i ich rodziców.

Dla mnie to w sam raz odpowiedni czas na takie dywagacje. Umieściłam 16-letnią córkę na detoksie, to jest taki oddział w szpitalu psychiatrycznym, odtruwający narkomanów. Miejsca w ośrodku jej nie zakatuję, bo obie nie chcemy MONAR-u, a gdzie indziej są gigantyczne kolejki.

Więc szykuję się na chwilę, gdy

wróci do domu i zacznie od nowa. Dla mnie ta cała ich kultura to ópanie, grzanie, branie, hajcowanie, czy jak oni to nazywają. Wszystko się z tym wiąże: ubiór, zachowanie, muzyka, nawet wiersze, które czytają nim wpadną w taki stan, że już nic do nich nie trafia, poza narkotykiem. Tę kulturę oni sobie robią sami i my nie jesteśmy im do tego potrzebni. Ale to my, społeczeństwo dorosłych, odpowiadamy za to, że oni tego tak pragną, tak garną się do tego i taną. Wiem, że na całym świecie jest narkomania, zwłaszcza w społeczeństwach dobrobytu. Ale czy tak rozpaczliwa jak u nas? Tam śpają z przesytu, tu z braku. A brakuje im wszystkiego, nie tylko pieniędzy. Także miłości, której my rodzice dać im nie możemy, bo jesteśmy wyprani, wysani, wymaglowani przez to gonienie za szmalem nie po to żeby mieć pałace, tylko żeby opłacić czynsz M-ileś i dać im jeść i coś na grzbiecie. Przez to kłamstwo, które nas otacza i dla nas to już normalne, a ci młodzi jeszcze nie mogą się z tym pogodzić i giną, bo nie wiedzą jak z tym walczyć, my ich tego nie nauczyliśmy. Z tego co powiedziałam wynika, że system Komunistyczny ponosi winę za to, że moja 16-letnia córka śpa od 4 lat i, że jej już chyba nie uratuję. Tak właśnie myślę. Ktoś może powiedzieć, że znalazłam Kozła ofiarne i mam czyste sumienie. Nie mam czystego sumienia. Dzień i noc oskarżam siebie o to, że gdy byłam młoda, jeszcze przed urodzeniem Asi wszystko było dla mnie ważne: ptaszki, kwiatki, miłość do jej ojca, kariera zawodowa, przyjaciele, intelektualne rozważania. Wszystko, tylko nie tzw. polityka. I nie zrobiłam nic, żeby nadgrzyć ten system i wskazać mojej córce i takim samym biedakom jak ona jakąś furtkę do wyjścia z tego bagna. Inaczej, niż przez ópanie i śmierć.

/Matka narkomanki, 44 lata, z wykształcenia geolog/ - Tak oczywiście, że istnieje kultura młodzieżowa. To jest kultura protestu. Wystarczy posłuchać naszych tekstów. Dorosli mówią, że to wycie. Pewnie. To brzmi dla nich tak groźnie, że boją się tego słuchać. Z czym walczyliśmy? No z tym wszystkim co nas otacza, z brudem z kajnem, z kłamstwem, ze szmalem, z komuną też. My chcemy żyć ładnie, na czysto i żeby się od... /Chłopak lat 17 /11caum/ - kompozytor muzyki punk-rockowej/.

Kultura młodzieżowa. Czy ja wiem? Czyba to, że się nosi krótkie sukienki i duże kurtki. No i, że w uchu może być jeden kolczyk. U chłopca też. Co poza tym.

A bo ja wiem.

/Dziewczyna lat 16 /technikum/ Kultura w ogóle to jest system wartości o wymiarze pozamaterialnym stworzony przez człowieka. Tak zdaje się brzmieć naukowa definicja. Czy my - jako młodzież coś takiego tworzymy. No czy ja wiem? Ludzie piszą jakies wiersze nawet prozą, ale to raczej do szuflady, a kultura, żeby była kulturą musi być

rozpowszechniana, musi mieć jakiś wpływ na innych. W różnych niby młodzieżowych pismach pojawiają się jakieś literackie twory małych, ale ja mam podejrzenia, że to są wycieczki gazetników z redakcji. Za bardzo się różni od tego, co ja piszę i moi koledzy. Czy? Będę przede wszystkim. Z tych gazetowych wierszyków wynika, że ogólnie jest nieźle, tylko czasem pacie bywa smutno. A to mi coś zajężdża propagandą. To, co jest naprawdę autentyczne, bo wiem kto to może dowodzi raczej, że syf jest totalny, tylko, że człowiek to taka bestia, że nawet... jak się jakoś urządzić. Więc w sensie literackim kultury nie mamy. No, ale za to jest muzyka, literatura piękna, drapieżna i dla nas zupełnie zromantyczna. Bo przez nas robiona.

/Maturzysta - 20 lat/

Przy najlepszej dobrej woli nie jestem w stanie się w tym niczego dopatrzeć. Nie rozumiem dlaczego młodzi ludzie nie mogą chodzić do filharmonii, do klubów jazzowych, do dyskotek, oczywiście też, ale po to, żeby potancred. Bo nie dopływa do tych młodzieżowych ryków i wycieczek, jakąś ideologię. Ja tego w ich wieku nie robię, a przecież jestem jeszcze młodym ojcem.

/Urzędnik lat 37 ojciec dwóch synów licealisty i studenta/

Nie ma dobrych rzeczy do czytania i oglądania dla młodzieży, więc chyba nie ma i kultury. Jest jakaś muzyka, ale przychodzi głównie z zachodu, a nasi naśladowcy. Jak się pójdzie do kina - na polski film dla młodzieży, to wychodzą spłakani, ale ze śmiechu. Jakies Biesickie, jakies Conamory, telewizja to odgrzewa w nieskończoność. Schemat zawsze ten sam: w szkole dwoje, w domu rozwód, z chłopakiem/dziewczyną się nie układa. Platonicznie oczywiście, bo my dla naszych twórców świetnych istniejący od pawa w górę. wiadomo młodzież powinna być w harcerstwie, bo to zdrowo, a harcerz nie pije, nie pali i nogi mu też nie śmierdzą. Straszny prymityw.

/19-letni instruktor harcerstwa niezależnego, maturzysta/

Umrzeć można z nudów od tej kultury. Jak już jest film polski z młodymi bohaterami do oglądania, to jakas historia z lat 50-tych /ap. Długi bieg/ To ciekawe, ale to nie o nas, i jak sami dla siebie zaczęliśmy coś robić w Jarocinie, to zaraz od Saurów zrobiło się niebezpiecznie.

/Muzyk - amator, członek zespołu rockowej, lat 19, technikum/

Młodzieży jest potrzebna szkoła i dyscyplina, nie kultura. Starszy spojrzę na ulicy dzieje. Aby fioletowe, żyłki w uchu. Zgroza.

/Krawcowa 41 lat, matka 17-letniej córki/

Jest ogólnonarodowe chręstwo, więc co tu wymagać od młodzieży. A w sensie smięzenia do sztuki? Jaka sztuka może rozwijać się w niewoli. Tylko kultura dworska, albo podziemna, suntuwana. Żaska Boska, że młodzież uczestniczy w tej mierwszej, a o tym, żeby tworzyła tę drugą nie wiem.

/Naukowiec - biolog 48 lat, ojciec dwóch licealistów/

Nie ma pieniędzy na kulturę, w ogóle, to ma być za nasza? Bzdura. Chociaż z drugiej strony za Gierka pobudowali te jakies domy kultury z przywołanym kłem młodzieżowe. Jest na to jakiś szmal, są inżynierzy, tylko młodzieży nie ma. Jest opinia obiegowa taka, że nie przychodzimy, bo tam nie dają ópać, pić i palić. Nowie na własnym przykładzie. Dwa lata temu założyliśmy teatr z kolegami. Nie kabaret, nie śmiech, chichy tylko normalny teatr. Zachciano nam się Bułhakowa. Całkiem strawną inscenizację "Mistrza i Małgorzaty" wymyślił. I młodzi - naiwni poszliśmy z tym do klubu osiedlowego, oczywiście młodzieżowego. Do szkoły nie mogliśmy: nie chcieli, bo u nas poloniści są na poziomie bajek o Jasiu i Małgosi, nie Bułhakowa. Pani kierownik zamiast się cieszyć, że się znaleźli wariaci, którzy chcą coś zrobić, powiedziała /bez oglądania/, że to dla nas za trudne i że jest taka przeróbka Siesickiej... No to musimy się grzeszenie pośgnali. Do tzw. Teatru Młodych nie pójdziemy bo oni są silnie prokomunistyczni i antyklerykalni, no chyba może nam to nie odpowiada. A w ogóle to są jedyni. Istniejemy. Ćwiczymy po domach, gramy po domach. Rodzice jakoś się z tym godzą. Matki

czasem jęczą, że odwiedzą tę jakąś imprezę o... ale gajnych zgromadzeniach i nas pozam... Al może nie... A oglądają nas krewni i znajomi... No i dobrze.

/Chłopak lat 18. III kl. LO/ Jak się oddzieli szmal, ciuchy, sz... to, to ja nie wiem czy coś zostanie. Może... żyje.

/Maturzystka lat 19 LO/ A czy musi być młodzieżowa? Dla mnie kultura jest albo zła, albo dobra, a dzielenie jej na "młodzieżową", "dojrzałą" czy "staruszkową" to bzdura.

Jak kogoś to interesuje to ogląda, słucha, czyta i to zupełnie niezależnie od tego czy ma 18 lat czy 81. Przecież nawet moda jest wspólna. Nikt nie ma pretensji do czterdziestolatka, że nosi tzw. młodzieżowe dżinsy. A w różnych szmatkach często nasze mamy wyglądają lepiej niż nasze koleżanki. Wiek ma niewiele wspólnego z kulturą. Ja mam wrażenie, że tzw. kultura młodzieżowa wymyśliła kołuch, żeby nas zinfantylizować i oddzielić od reszty społeczeństwa. Bo przecież oni stosują taką politykę sztucznych podziaków typu władze - wieś, inteligencja - robotnicy. Tak jest w tym przypadku. Nie wolno się na to nabrać.

/Studentka II roku socjologii, lat 22. Rodzinatwo w liceum/

Zawsze tak było, jak świat światem, że młodzież lubiła jakąś nową sztukę, muzykę, czy poezję, która dla starszych była po prostu zbyt nowoczesna. No i w zachowaniu, w ubraniu młodzi demonstrowali, że są inni, bo młodzi. Tak jest i tym razem. Mnie nie przerażają fioletowe czosny, długie spódnice, krótkie spódnice i punk-rock też, mnie nie żłości, czy muzyka alta satywna, chociaż dobrze nie odróżniam. I nie jestem za tym, żeby im zabraniać. Po co? To jest żadne, że w tygodniu zajmują się sztuką, a potem i tak z tego wyrosną, niestety.

/Gospodyni domowa lat 40 - matka dwojga uczniów: technikum i przedszkolaka/

O nieprawych tyranach



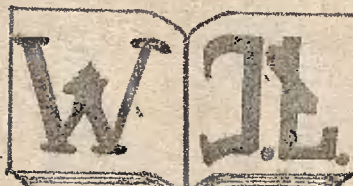
"W jakich okolicznościach rewolucja jest rzeczą dobrą?"

Revolucja jest to wojna domowa a zatem podlega tym samym ograniczeniom moralnym co każda wojna. Trzy są warunki wojny sprawiedliwej: słusznosc sprawy, władza prawowita i szanse zwycięstwa. Są dwa rodzaje tyranów: taki, co bezprawnie objął władzę i taki, co władzę objął prawowicie, ale ją w nieprawym sposób sprawuje. W obu tych wypadkach, jeśli on jest bardzo nieprzyjemny, ten tyran, i jeśli są szanse zwycięstwa, no to należy go bić po głowie, robić rewolucję. Tak uczy św. Tomasz z Akwinu.

Zawszad słyszę, że Polacy w żadnej sytuacji nie mogą się bić...

Młodzież już nie pamięta, że my, żołnierze drugiej wojny światowej, codziennie się modliliśmy: "Wstawy ze wszystkich stron do Ciebie o polski daach, o polską broń". Dajcie spokój!!! Pan Bóg po to stworzył nieprzyjaciela, żeby go bić po głowie. Należy go bić po głowie, ale nie należy go niszczyć - nie nawidzić błędy, a nieprzyjaciela miłować. My, Polacy, nie gęsi, mamy przecież nie tylko własną mowę, ale i własny Kościół i własne wyznanie wiary. W naszym hymnie wyraźnie stoi: "szablę odbierzemy". Kto chce to wyrwać z duszy polskiej, ten się z Polski wyrwał sam. To do naszego ducha nie należy. Myśmy byli przedmurzem chrześcijaństwa, biliśmy się w obronie całej Europy: ja już jestem stary, ja już nie dam rady, ale Państwo... A ta wojna kiedyś w końcu będzie..."

O. Jurecenty Maria Pechenicki



Wojenny Język Literacki
in. J. J. J.

CENA - 50 zł